

## Piotr Żółtowski

Sygnatura notacji: N0280

Data urodzenia: 24.12.1931 r.

Data nagrania: 09.12.2009 r.

Miejsce nagrania: Centrala IPN, Warszawa, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Leszek Rysak

Czas nagrania: część I: 47 min, część II: 38 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski

## część II



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Piotr Żółtowski:** Już wcześniej mieliśmy przekonanie, że więźniowie... Przecież Sikorski ich nie znalazł, prawda, że oni przepadli. Mówiło się o Morzu Białym, o załadunku na barki i zbombardowaniu tych barek na Morzu Białym. A Niemcy pokazali, jakie to było proste. Tak że to nie było zaskoczenie. To było tylko postawienie kropki nad i. A mimo tego na przykład moja matka liczyła się z tym, że Polska się znajdzie pod wpływami w strefie radzieckiej. Termin ukuty znacznie później. I próbowała się uczyć języka rosyjskiego, żeby się przygotować do opieki nad rodziną, w takiej sytuacji, jakiej się można spodziewać. Matka zresztą po tym też adaptowała się na tyle, na ile to było możliwe do sytuacji powojennej, gdzie już oczywiście nie groziły rozstrzelania uliczne, bo na Rakowieckiej jednak sporo tysięcy ludzi straciło życie. I też była matką, i zapewniała taką egzystencję najlepszą, jaką potrafiła. Czym pana mama zajmowała się? Moja matka była nietypową, mocno nietypową osobą. Pochodziła z bogatej rodziny, a mimo tego zrobiła studia. Początek lat 20., studia dla kobiet wtenczas nie były... To nie był normalny rozwój dla kobiet, a szczególnie dla kobiet z bogatej rodziny. A matka się uparła i zrobiła studia, psychologię z pedagogiką. Praktykę potem odbywała u doktor Rosenblum, która była, po wojnie stała się pod nazwiskiem Szymańska. Była można powiedzieć naczelnym psychologiem PRL-u. I matka u niej odbywała praktykę w końcu lat 20., w drugiej połowie lat 20. Praktykę z zakresu, dzisiaj byśmy powiedzieli psychologii społecznej i dziecięcej. Przed wojną akcją katolicką, dziećmi, a przede wszystkim ciężko upośledzoną naszą siostrą, rocznik 1935, przypomnę, zmarła w 1939 roku, a po wojnie starała się zarobić na chleb. Co przed upaństwowieniem przedsiębiorstw było stosunkowo łatwe, bo po dziadku rodzina sporo odziedziczyła w Poznaniu, a po upaństwowieniu stało się bardziej... Przydzielono dwa pokoje w hotelu robotniczym, bo to rodzina [niezrozumiałe]. Pochodzenie obszarncicze. I matka pisała na maszynie zarobkowo. Udzielała studentom korepetycji z języków. Biegłe znała francuski, angielski i niemiecki, i starała się zapewnić swoim

dzieciom możliwie najlepsze czy niezbędne warunki rozwoju, czego ja nie doceniłem i uciekłem z domu zaraz po maturze na studia do Gdańska. Bo chciałem się wyrwać. Matka była dosyć... Stała się dosyć dominującą osobą wtenczas, bo wiedziała, że jej dzieciom zagraża z każdej strony walka klasowa. I ja wyjechałem na studia, czy rodzina wtenczas była w Poznaniu, matce się udało wyrwać jakoś z tego hotelu robotniczego i miała takie mieszkanie. Dzisiaj tego nikt by nie nazwał mieszkaniem, ale na owe czasy to był duży komfort, a ja wyjechałem na studia do Gdańska i potem już wędrowałem po Polsce zawodowo. Początkowo z tak zwanym nakazem pracy. Nie wiem, czy pan wie, co to było. Obowiązek trzyletniej pracy we wskazanym miejscu. I matka się miała różnych prac zarobkowych, właśnie pisanie na maszynie, udzielanie lekcji z języków i stopniowo dzieci się usamodzielniały. Moja rok starsza siostra i ja podjęliśmy po studiach pracę w 1953 roku. Z matką została młodsza siostra, urodzona niecałe dziewięć miesięcy po mobilizacji ojca 15 sierpnia. Tak że ja tak kojarzę, że ojciec bardzo przewidywał, co się będzie działo. I rodzice się bardzo kochali, i stąd młodsza siostra urodzona 13 kwietnia 1940 roku. Jak pan to skojarzy z 15 sierpnia 1939 roku, to widać, że wiedzieli, przewidywali, co się będzie działo w historii Polski. Matka zresztą po to, żeby mieć rentę, w 1946 roku wystąpiła do sądu o uznanie ojca za zmarłego. I tam słowo „Katyń” nie pada. Zaginiony w czasie wojny. I chyba za datę śmierci z urzędu, że tak powiem, sąd przyjmował datę zakończenia wojny, czyli 9 czy 10 maja 1945 roku. I słowo „Katyń” w PRL-u było słowem nie do przyjęcia. Jak w latach 70. chcieliśmy w naszym przedwojennym kościele parafialnym zrobić ojcu tablicę, to wstawiliśmy datę, ale nie wstawiliśmy miejsca śmierci. Jedno drugie wykluczało, bo według PRL-u i Związku Radzieckiego Katyń miał miejsce dwa lata później, jak Niemcy tam wkroczyli, nie 1940 rok a 1943. Studia... Ja jak dziecko wyjechałem z Poznania i zapisałem się, zgłosiłem się na Politechnikę Gdańską. Troszeczkę sobie zdawałem sprawę, że trzeba być ostrożnym i pojechałem miesiąc wcześniej na tak zwany kurs przygotowawczy. Egzamin nie wiem, jak ja zdałem. Wiem, że zdawałem godzinę i głównie pytania mi stawiała przedstawicielka komitetu wojewódzkiego. I bardzo długo trwało, zanim mi podano wyrok. W międzyczasie przedstawiciel młodziży socjalistycznej wychodził pewno do toalety i mi szepnął: „Ale wam się udało”. Notabene częściowo dzięki niemu, bo pod koniec egzaminu mi zadano pytanie, które miejsce Związek Radziecki zajmuje na światowej liście pod względem produkcji boksytów czy coś tam i ja już byłem bliski powiedzenia, że pierwsze, a zobaczyłem w tyle, z ostatniej ławki tak wysunięte trzy palce właśnie tego przedstawiciela. I jakoś te studia odbyłem, mimo, że po pierwszym roku znowuż mnie próbowano wylać, tym razem na studium wojskowym. I tam zrobiono koszenie politycznie nieodpowiednich ludzi, ale znowu się przemknąłem. Nakaz pracy to był, w 1953 roku zacząłem pracę. Po 1956 roku już było łatwiej, z tym, że o normalnych awansach nie było mowy do lat 70. mniej więcej. Kiedy te polityczne tak zwane pochodzenie społeczne przestało mieć pierwszorzędne znaczenie. Ja skończyłem studia tylko inżynierskie i to nie tylko dlatego, że bym się nie dostał na magisterskie ze względów politycznych, ale nie miałem pieniędzy. Bo matka już była, zbliżała się do dna ekonomicznego. Nie było mowy, już w czasie studiów nie była w stanie mi pomagać. To ciotka mi pomagała. Katynia nie było w PRL-u. W PRL-u nie istniał Katyń. Ja sam w życiorysach pisałem „Zaginął w czasie wojny”. Czyli trafił zmobilizowany do wojska i zaginął. Nie miało sensu pchać głowy pod gilotynę. Z Katyniem wykluczone. Widział pan listy Swianiewicza, prawda? To był 1961 czy 1962 rok. 1962 rok, 28 stycznia. Kim był Swianiewicz, pan wie. Ale oczywiście te listy nie mogły być na adres mojej matki, tylko jej siostry w Paryżu. To zresztą charakterystyczne, niedawno gdzieś się doszukałem chyba w IPN-ie, moja matka do swojej siostry Marii Morawskiej wyjeżdżała do Paryża. Tej, co korespondowała ze Swianiewiczem, ale oficjalni wyjeżdżała do siostry mojego ojca, do Grenoble. Która była zakonnica. A nie do Marii Morawskiej, która była żoną ambasadora Kajetana Morawskiego, ambasadorem rządu Sikorskiego przy Komitecie Wolnej Francji w Londynie. Tak to się,

o ile pamiętam, nazywało. Komitet Wolnej Francji stworzony przez de Gaulle'a. Jako pierwszy etap zanim utworzy emigracyjny rząd francuski. O takich kontaktach nie mogło być mowy i chyba w moich aktach IPN-owskich jako... Bo ja się znalazłem na liście Wildsteina. Wie pan, co ten kryptonim znaczy. Te listy współpracowników i pracowników służb bezpieczeństwa. [niezrozumiałe] Proszę pana, tak ta nazwa funkcjonuje w społeczeństwie, prawda? I taki mój kolega... Dobrze. Mnie zachęcił, że na moim miejscu by jednak się starał wyjaśnić. I ja wystąpiłem o dostęp, i dostałem status pokrzywdzonego za sprawy z 1962–63 roku, gdzie służbowo wyjeżdżałem do Francji. W mojej teczce IPN-owskiej jako TW, jak potem doprecyzowano kandydata na TW, jest meldunek, ohydny zresztą, z komendy wojewódzkiej w Poznaniu, bo matka długie lata mieszkała w Poznaniu, na temat mojej matki. Dlaczego ohydny, to za chwileczkę. Tam jest powiedziane, że matka utrzymywała korespondencję, utrzymuje, bo to są raporty z tamtych dawnych czasów, korespondencję z paroma osobami na zachodzie i pismo na kopertach się powtarza, z tego wynika, że tych listów nie otwierali. I jedynym korespondentem, z którym matka utrzymywała korespondencję według tych władz wojewódzkiej milicji obywatelskiej jest ta ciotka zakonnica, a Marii Morawskiej nie ma. I ja nie wiem, jak oni mogli nie skojarzyć. To samo zresztą w całej mojej teczce, moja teczka jest prowadzona w kierunku zawodowym, a nie ma słowa... Znaczą może nie teczka, te moje ówczesne kontakty, ciągnięcia na Rakowiecką. Ten człowiek nie wiedział, to był człowiek od wywiadu gospodarczego, a zupełnie nie skojarzył, że jestem siostrzeńcem ambasadorowej Morawskiej żyjącej w Paryżu. Bo wtenczas bym się utopił, prawda. To mnie... Ja niedawno sobie to skojarzyłem. Dopiero jak zajrzałem parę lat temu do mojej tej teczki w IPN-ie, jak nieprawdopodobnie głupi tamci ludzie byli. I całe szczęście. [niezrozumiałe] Nie kojarzyli. Nie kojarzyli. Oni nie postawili mi pytania, jaką drogą ja dostałem zaproszenie na praktykę w Paryżu od [niezrozumiałe] Na to... nie było ich stać na takie pytanie. Tylko co, żeby spróbować szpiegować sprawy zawodowe, z czego się wykręciłem najprostszą metodą. A jak pan myśli, po co ja jadę? Żeby się uczyć, podpatrzeć ich. Tak rozumiałem szpiegostwo. Ja byłem na dwóch wiecach na Politechnice Warszawskiej, październik, 1956 rok. I na pierwszym wiecu zebrano jakieś pytania, na drugim występował Naszkowski, kojarzy pan, o kim mówię? Który był delegatem Polskiego Komitetu Centralnego, żeby zobaczyć rewolucję węgierską. Ale tam na tym drugim wiecu Gomółka odpowiadał na pytania zadane na pierwszym wiecu. Ja pamiętam odpowiedź na pytanie o Katyń. Gomółka powiedział, że wśród tysięcy pytań zmierzających do oczyszczenia atmosfery w Polsce, do konstruktywnych, nazwijmy to, na tysiąc pytań się trafia jedno destrukttywne. „Bo moja – mówił wtenczas Gomółka – szczerą odpowiedź nic Polsce nie pomoże, a tylko może zaszkodzić”. A mam przekonanie, że jak będziemy mieli jakieś przesłanki, dowody, to towarzysze radzieccy w ramach odnowy oczywiście i tak dalej. To moja starsza siostra Maria Glińska, jej mąż Stanisław też jest dzieckiem, nazwijmy to dzieckiem Katynia. Jego ojciec też tam zginął. Tam zginęło, pan pewnie lepiej pamięta procenty, 70% polskich lekarzy, 60 adwokatów. Nie skleję. Ja rzucam te liczby z bardzo dalekiej, niedoskonałej pamięci, ale to było mordowanie polskiej inteligencji po prostu. Zemsta za rok 1920 czy coś takiego. I wśród... Wśród sierot katyńskich, można powiedzieć, to stale... Oczywiście nie we wszystkich środowiskach, ale Żółtowskich na liście Katynia, jak panu mówiłem, jest pięciu, z czego trzech to jest mój ojciec i dwaj jego kuzyni. Pozostałych dwóch zupełnie nie kojarzę. Jeden był gdzieś, o ile pamiętam z nominacji Kaczyńskiego na Placu Piłsudskiego, tych awansów, jeden był policjantem gdzieś na Wołyniu, a drugi czyli czwarty i piąty mówimy też skleję, ale... To był normalny los mężczyzn w tym środowisku przedwojennej inteligencji. Jeden z moich kuzynów policzył, Jaś Żółtowski, że w szerokiej naszej rodzinie zginęło dziewięciu mężczyzn, z czego pięciu z rąk Niemców, a czterech ze strony Rosjan. Związku Radzieckiego. To była rzecz prostsza niż w przypadku Niemców, bo w Związku Radzieckim obywatel prawie nie istniał. To był głównie system, a w Niemczech jednak to inaczej wyglądał. To nie

było jeszcze tak doskonałe, hitleryzm jak stalinizm. I ja wtenczas, w czasie tego wyjazdu, w kwietniu 1990 roku, cmentarz jeszcze nie był urządzony, moja młodsza siostra, która zachowała, która jest bardziej spontaniczna od nas, to jest moje zdjęcie, a nad głową jest taki napis, widzi pan? Przepraszam, taki pas czarny. Tam jeszcze nie było obecnego pomnika. I na tym czarnym pasie były z jednej strony po rosyjsku, z drugiej strony po polsku napisy, których sama władza rosyjska się teraz wstydziła, ale moja młodsza siostra we wszystko musi wsadzić palec i dotknęła tego napisu. Tego czarnego pasa. To była świeża farba, zamalowana. I tak tam sobie składaliśmy wieńce na tych grobach, jakie wtenczas były tam zorganizowane. Do momentu, kiedy między innymi i pod bramą w kierunku Dniepru, do momentu... O, tu jest moja młodsza siostra, zbliża się do bramy, do momentu, kiedy Ewa Czernicka podeszła do mnie i powiedziała: „Piotr, ta kłódka się rozchyła”. No, jak się rozchyła, to nie ma siły. Idziemy. I poszliśmy we troje. Ewa Czernicka, ja i Teresa Jakubowska, moja siostra. A od mojej żony znam relację, co się działo wśród tajniaków, którzy tam byli z nami. Stali pod płótem, na lewo od tej bramy, którą myśmy otworzyli. Podobno było wielkie poruszenie, ale ktoś wygasił. I za nami po pięciu minutach, jak się inni spostrzegli, że nie słychać strzałów do nas, to poszedł tłum i doszliśmy aż w miejsce, gdzie widać Dniepr. Nie wiem, czy teraz łatwo znajdę, rzekę widać. I takie domki wypożyczkowe. I jeszcze jedną zieloną bramę, którą przeszliśmy spodem. Nie znajdę teraz. Gdzie brama tyle nad ziemią się kończy. Pewno po to, żeby psy nocne mogły tam wędrować. I wracając, zobaczyliśmy coś, co wydaje się być dołami katyńskimi, tak jak wtenczas wyglądały, bo były prostokąty i to nieregularne czasem nałożone dwa prostokąty w ten sposób. Stare drzewa poza prostokątami, w samych tych prostokątach nie ma. Prostokąty zagłębione o tyle w stosunku do ziemi, wkoło. Tylko młodnik, względem młodnik, bo to jednak 50 lat czy więcej. To był kwiecień, jeszcze były gdzieś kupki śniegu starego i widać ślady opon, jakiś samochód wjechał, tu się zapadł, ale udało mu się cofnąć. I potem wracając od tych dołów śmierci, ja mierzyłem krokami, bo nie miałem innej możliwości, do obecnego pomnika odległości. Jakiś szkic przekazałem panu Władysławowi Pieńkowskiemu, który chyba po roku tam wylądował z zezwoleniami, z deską zawieszoną na szyi i z ołówkiem. I Staś [niezrozumiałe]. A znacznie później znalazł, gdzieś z Ameryki Południowej pan, Godziemba-Maliszewski, dobrze pamiętam? Bez „ski” chyba. Godziemba... Pieńkowski i ja go kontaktowaliśmy przez mojego szwagra Jakubowskiego, z zawodu geografa, geografa na Uniwersytecie Warszawskim. On dysponował chyba bogatą dokumentacją fotograficzną tamtego terenu, wywiezioną z Berlina przez wojska amerykańskie. Mój kuzyn Roger Morawski z armii Andersa, po studiach w Londynie trafił do Kanady i chciał pokazać synowi Europę i jako dobrą metodę wymyślił udział w rajdzie starych samochodów z Paryża do Moskwy i z powrotem. I w czasie przejazdu przez Smoleńsk spotkał dwóch księży mówiących po polsku. Okazuje się, że wiozą tak zwany krzyż prymasowski do Katynia i cała ta wycieczka zachodnich Europejczyków, plus Kanadyjczyków, w ten sposób się zetknęła ze sprawą katyńską i pojechali, zmienili plany, rezerwację dalszych hoteli, i następnego dnia byli w Katyniu, i to są zdjęcia, które od mojego kuzyna dostałem. A jak ma się zakończyć ta sprawa? Ja nie wiem, jak ma się zakończyć. Merytorycznie jest jasna, tylko jest politycznie niejasna. Politycznie niejasna, bo Związek Radziecki nie istnieje, a Rosja nie dojrzała do tego, żeby się do wszystkiego przyznać naraz. Ja znałem, widywałem starych komunistów dumnych z wojny ojczyźnianej. Trudno im odbierać dumę z przeszłości. To byli uczeni ludzie. Znaczą większość z nich. Ustrój był marny. A ludzie nie. I mnie do dzisiaj język niemiecki przeszkadza, a rosyjski nie. Przy czym ja się wstydzę tego, że niemiecki mi przeszkadza. Może dlatego, że za dużo razy słyszałem ten język na naszych ulicach. Rosyjski mniej, ale też widziałem Armię Czerwoną i widziałem ich zbrodnie, w krótszym okresie oczywiście, ale na froncie się dzieją różne rzeczy, prawda? Front nie jest dla dzieci, a lata okupacji niemieckiej były również dla dzieci. A ja byłem dzieckiem wtenczas.